



Tadeusz Szubka

Profesor zwyczajny w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego. Zastępca przewodniczącego Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, a także członek Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów oraz Rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Prowadził badania w wielu uznanych instytucjach w Europie, USA i Australii. Interesuje się filozofią analityczną, pragmatyzmem, metafizyką, filozofią języka i umysłu, epistemologią oraz metodologią filozofii. Wolne chwile poświęca słuchaniu muzyki rockowej i pokrewnej oraz zbieraniu grzybów.

Filozof pyta, dlaczego wyrażenia językowe w ogóle coś znaczą

Wywiad z prof. Tadeuszem Szubką, jednym z najwybitniejszych polskich znawców i przedstawicieli filozofii analitycznej w Polsce.



W historii filozofii podawano wiele odpowiedzi na pytanie, czym jest język. Czy możliwa jest jedna odpowiedź?

Proste i jednolite określenie istoty języka wydaje się niemożliwe. Trzeba w tym celu powiązać ze sobą kilka różnych określeń, podających genezę, strukturę oraz funkcję języka. W sprawie pochodzenia i źródeł języka od początków filozofii zderzają się ze sobą stanowiska wskazujące na jego naturalny charakter, będący wynikiem procesów ewolucyjnych, oraz poglądy podkreślające, że ma on w zasadzie charakter umowy, konwencjonalny. Najbliższe rzeczowistego stanu rzeczy są jednak koncepcje pośrednie, zwracające uwagę na to, że język zrodził się ze spłotu czynników naturalnych i konwencjonalnych. Różne są też ujęcia struktury języka: od tych najbardziej tradycyjnych, dla których podstawowymi jego jednostkami są nazwy, poprzez te, które przyjmują, że to wypowiedzi zdaniowe są trzonem języka, aż do tych, które patrzą na język przez pryzmat całych komunikatów lub tekstów. Jeśli zaś idzie o funkcję języka, to z wielu toczonych w tej sprawie dyskusji najbardziej fundamentalna dla zrozumienia istoty języka jest ta, w której staramy się odpowiedzieć na pytanie, czy język jest przede wszystkim narzędziem myśli, bez którego zaawansowane procesy myślowe byłyby wręcz niemożliwe. Czy też jest jedynie wygodnym sposobem utrwalania naszych myśli i ich komunikowania?

Jak ważna jest filozofia języka? Co takiego pozwala nam zrozumieć?

Mówiąc najkrócej, odgrywa ona ważną rolę we wspomnianych dyskusjach na temat genezy, struktury i funkcji języka. Moim zdaniem nie powinna jednak nadmiernie gubić się w szczegółach i mniej lub bardziej udanie naśladować językoznawstwo (co w ostatnich latach jest coraz częstsze), gdyż jej zasadniczym celem filozoficznym jest odpowiedź na pytanie: jak to się dzieje, że emitowane przez nas dźwięki oraz znaki nanoszone na kartkę papieru lub na ekran komputera i dysk mają określone znaczenie, odnoszące nas niejednokrot-

nie do spraw bardzo abstrakcyjnych oraz odległych czasowo i przestrzennie? Ponadto – co jest równie zagadkowe – znaczenie owych dźwięków i napisów jest zrozumiałe dla innych.

Czy – a jeżeli tak, to w jaki sposób – język odnosi nas do realnego świata?

Sądzę, że niewielu jest dzisiaj filozofów, którzy podważaliby oczywisty fakt, że za pomocą języka mówimy o elementach otaczającego nas realnego świata. Nie oznacza to jednak, że opisanie i wyjaśnienie owego wszechobecnego fenomenu „mówienia o”, co w dużym stopniu sprowadza się do sformułowania koncepcji odniesienia (lub referencji – jak to coraz częściej pod wpływem terminologii anglosaskiej nazywamy), jest zadaniem łatwym. Bardzo całą rzecz upraszczając, przez długi czas zakładano, że owe odniesienie jest ustalane przez jakieś czynniki pośredniczące (sensy wyrażen, sposoby pojmowania czy charakteryzowania przedmiotów itp.). Od kilku dekad w filozofii języka na dobre zadomowiła się nowa teoria referencji, rozwinięta w różnych kierunkach przez Saula A. Kripkego i Hilary’ego Putnama, której sednem jest teza, że podstawą odniesienia wyrażen jest ich bezpośrednie powiązanie z odpowiednimi obiektami przez jednych użytkowników języka oraz respektowanie owego powiązania przez wszystkich innych, którzy tym językiem się posługują. Teoria ta nie rozwiązała jednak wszystkich problemów filozoficznych dotyczących odniesienia. Chociaż doskonale radzi sobie z wyłumaczeniem tego, w jaki sposób użytkownicy mogą odnosić się do tych samych przedmiotów, chociaż różnie je pojmują i opisują, to o wiele trudniej wyjaśnić jej dokonywanie owego powiązania z odpowiednimi obiektami oraz pokazać, w jaki sposób dokonuje się zmiana odniesienia i ustalanie odniesienia do obiektów znajdujących się poza naszym zasięgiem poznawczym oraz przedmiotów nieistniejących. Jednakże rozmaitego rodzaju trudności i kłopoty teoretyczne to chleb powszedni każdej teorii filozoficznej.

Czy język może generować iluzje, „zakrzywiać” nasze poznanie? Czy za pomocą języka można jakoś manipulować i kontrolować ludzi?

Rzecz jasna, język może kształtować i deformować nasze poznanie, chociaż musimy być ostrożni w opisie konkretnych przypadków, aby bezwiednie nie zakładać, że z jednej strony mamy gotowe, wyraziste treści poznawcze, a z drugiej kategorii języka, w które chcemy je wtłoczyć. Korzenie deformacji są zazwyczaj dwójakie. Bardzo często nie zdajemy sobie sprawy z wpływu języka na to, co i jak poznajemy, oraz nie dostrzegamy jego ograniczeń. Na przykład podmiotowo-orzecznikowa struktura wielu języków skłania nas do przekonania, że czymś naturalnym jest ujmowanie świata jako złożonego z przedmiotów, które są obdarzone własnościami. Brak rodzajników w języku polskim (w przeciwieństwie do języka angielskiego) czy też trudność odróżnienia w języku angielskim tożsamości rodzajowej od numerycznej (co z łatwością przychodzi nam w języku polskim, kiedy mówimy o takich samych, lecz nie o tych samych obiektach), sprawia, że niekiedy nie zwracamy uwagi na słabą precyzję naszych wypowiedzi. Innym powszechnym źródłem deformacji jest posługiwanie się wyrażeniami, które nie są neutralne aksjologicznie, czyli są naładowane ewaluatywnie (by posłużyć się kolejnym szpetnym zwrotem dzisiejszej polszczyzny), takimi jak chociażby „ciapaty”, „prawdziwy Polak”, „ksenofob” czy „nazista” (przy coraz bardziej poszerzanym znaczeniu tego słowa). Manipulowanie ludźmi za pomocą języka i do pewnego stopnia ich kontrolowanie to również rzecz powszechnie znana i wielokrotnie opisywana. Wystarczy tu przywołać klasyczną już dzisiaj pracę Victora Klemperera o języku Trzeciej Rzeszy, zaś z pozycji najnowszych książkę amerykańskiego filozofa języka Jasona Stanleya o mechanizmach propagandy.

Czy językiem można stwarzać nowe stany rzeczy? Jak to jest możliwe?

Stwarzanie nowych stanów rzeczy jest efektywnym skrótem pojęciowym, służącym do zwrócenia uwagi na bar-

dzo osobliwą dokonawczą rolę niektórych wypowiedzi (nazwanych z tego powodu wypowiedziami performatywnymi), której opisanie jest jedną z głównych zasług brytyjskiego filozofa Johna L. Austina. Najprościej rzecz ujmując, idzie o to, że w pewnych określonych warunkach wypowiedzenie odpowiedniej formuły słownej ustanawia jakiś fakt z zakresu relacji międzyludzkich i stosunków społeczno-prawnych, na przykład zawarcie małżeństwa, dokonanie sprzedaży i kupna nieruchomości itp. W świecie przyrody wypowiedzi językowe takiej mocy sprawczej nie mają.

Czy – a jeżeli tak, to w jaki sposób – nasze rozumienie języka zmieniło się, gdy zaczęły powstawać języki sztuczne?

Języki sztuczne pozwoliły nam wyodrębnić to, co jest niezbywalnym trzonem każdego języka, jego istotą, od całej warstwy elementów nieistotnych, które mogą, lecz nie muszą, składać się na język. Można je potraktować jako modele języka w ogólności, a jak wiadomo ze współczesnej filozofii nauki, budowanie modeli badanych zjawisk jest jedną z najbardziej owocnych strategii teoretycznych, prowadzących do lepszego ich zrozumienia i wyznaczających kierunki nowych odkryć empirycznych. Nie należy jednak przeceniać roli języków sztucznych w filozofii języka, gdyż do rozwiązania wielu jej fundamentalnych problemów, dotyczących posiadania przez dźwięki i napisy znaczenia czy natury referencji, nie dostarczyły nam one żadnych istotnie nowych przesłanek.

Czy język człowieka jest radykalnie różny od języka zwierząt?

Przez bardzo wiele wieków rozpowszechnione było przekonanie, że albo zwierzęta w ogóle nie posługują się językiem, albo też ich bardzo prymitywny język jest całkowicie odmienny od naszego. Dalekie echa tego przekonania można znaleźć w skądinąd bardzo subtelnej i finezyjnej filozofii amerykańskiego myśliciela drugiej połowy XX wieku Donalda Davidsona. Dzi-

siaj to tradycyjne przekonanie jest coraz częściej kwestionowane za pomocą argumentów powołujących się na najnowsze wyniki badań empirycznych z zakresu etologii i psychologii zwierząt oraz proponujących koncepcje języka, które nie postulowałyby zbyt wygórowanych warunków jego posiadania. Tak czy inaczej, odpowiedź na zadane pytanie zależy nie tylko od wysuwanych argumentów, lecz także od ogólnej postawy w tej materii, która może być albo różnicująca, albo asymilująca. W dzisiejszych dyskusjach, z wielu różnych powodów (między innymi z racji emocjonalnego stosunku do zwierząt domowych, sprzeciwu wobec masowego zabijania zwierzęcy przez myśliwych i kłusowników, a także rosnącej świadomości okrutnych warunków panujących w hodowlach żywności) dominuje ta druga postawa.

Często uważa się, że filozofia analityczna jest głównie filozofią języka. Czy obranie takiej orientacji bardziej pomogło, czy zaszkodziło samej filozofii?

Mamy nieodpartą skłonność patrzenia na kierunki filozoficzne przez pryzmat jednej tendencji lub jakiegoś chwytliwego hasła. To prawda, że w ramach szerokiego nurtu filozofii analitycznej byli myśliciele, którzy uważali ją przede wszystkim za filozofię lingwistyczną oraz twierdzili – jak Michael Dummett – że to filozofia języka, a nie epistemologia czy metafizyka, jest absolutnie podstawową dyscypliną filozoficzną, swoistą filozofią pierwszą. W żadnej z historycznych faz rozwojowych filozofii analitycznej nie był to jednak pogląd w tym nurcie powszechnie akceptowany, a wśród myślicieli tworzących dzisiejszą filozofię analityczną trudno byłoby wręcz znaleźć jego przedstawicieli. Odnoszę też wrażenie, że hasłem „filozofia analityczna to filozofia języka” najczęściej posługują się jej przeciwnicy i przedstawiciele innych orientacji filozoficznych. Pozwala im to na całkowitą rezygnację z trudu zapoznawania się z całymi obszarami filozofii współczesnej. Na przykład, uprawiając me-

tafizykę, mogą całkowicie zignorować dorobek metafizyki analitycznej, gdyż ta rzekomo nie zajmuje się rzeczywistością, lecz jedynie językiem.

W jakim stopniu warto zajmować się filozofią? Czy zapoznanie się z językiem filozoficznym pozwala nam lepiej rozumieć siebie i świat, czy też generuje jakies fałszywe i niepotrzebne wyobrażenia?

Można różnorako starać się uzasadnić zajmowanie się filozofią, wskazując na jej rolę w kształtowaniu światopoglądu oraz w tworzeniu szeroko rozumianej kultury humanistycznej. Od początku istnienia uniwersytetów filozofia odgrywała w nich kluczową rolę, aczkolwiek z czasem rola ta zaczęła się stopniowo zmniejszać i dzisiaj wydziały czy instytuty filozofii stanowią często bardzo niewielkie fragmenty uczelni akademickich. To instytucjonalne kurczenie się filozofii można wytłumaczyć tym, że w ciągu dziejów dała ona początek bardzo wielu naukom szczegółowym (w niezbyt odległej przeszłości wyłoniły się z niej psychologia, socjologia i językoznawstwo) i w jej obrębie pozostała najbardziej ogólna, abstrakcyjna i fundamentalna problematyka, której rozwikłanie i rozwiązanie metodami empirycznymi nie jest możliwe. Nie zwalnia nas to jednak od obowiązku ciągłego podejmowania tej problematyki, jej analizowania i rozpatrywania koncepcji, które starają się z nią uporać. Rozważania tego rodzaju są prowadzone w specjalistycznym języku i jego opanowanie pozwala nam rozumieć wywody filozoficzne. Nie powinniśmy jednak ulegać złudzeniu, że kiedy filozofowie zastanawiają się nad ostateczną podstawą istnienia, charakterem i obowiązywaniem norm moralnych oraz sensem życia, to są w stanie udzielić nam odpowiedzi, które raz na zawsze zaspokoją naszą ciekawość intelektualną, ugruntują moralność i dostarczą sensu naszemu życiu. Wszystko to wymaga naszego osobistego wysiłku i wyborów, w dokonaniu których filozofia może nam jedynie w jakimś stopniu pomóc. ■